Rok XXI. We Lwowie, dnia 1. sierpnia 1913. Nr. 31.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 8 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Potrzeba organizacyi.

Powiedział podobno jeden z wybitnych ludowców: „Księża zajmowali się polityką miesiąc i już szeregi posłów ludowych się przerzedziły. Gdyby pracowali rok cały, toby z nas śladu nie zostało“. Ale nie wszyscy księża mają wszystkie dane, by się zajmowali polityką. Polityka jest rzeczą bardzo niebezpieczną dla kapłana, albowiem ona tak pochłania człowieka, że ciężko myśli zwrócić w innym kierunku. Kapłanowi, który dał się porwać całkowicie polityce, ciężko zdobyć się na skupienie w najświętszych czynnościach. Tu sprawdza się, że gdy się wejdzie między ludzi, człowiek staje się „mniejszym“.

Czy jednak mamy dlatego trzymać się zdala od polityki, od spraw społecznych, ekonomicznych? Jeśli tak robić będziemy, to one pójdą naprzód, a życie przejdzie nad nami do porządku dziennego.

Cóż więc nam czynić wypada? Kościół ma swoją prześliczną organizacyę. Należy tylko działać za ogólnem porozumieniem na gruncie Listu pasterskiego, w każdym dekanacie wysunąć jednego z kapłanów, którýby zwracał szczególniejszą uwagę na wypadki polityczne i na zebraniach dekanalnych informował. Taki ksiądz powinien jeździć na zjazdy stronnictw, stojących na gruncie katolickim i narodowym. W polityce bowiem dużo waży na szali szybka oryentacya i że się tak wyrażę, „czucie polityczne“.

Wielu z nas ciągle narzeka, że stowarzyszenia i całe stronnictwa za mało manifestują się po katolicku. Żeby do tego doprowadzić, trzeba wstępować do stowarzyszeń społecznych, ekonomicznych i oświatowych, a przez branie żywego udziału w ich obradach nadać im charakter katolicki.

Nie należy potępiać w czambuł ludzi świeckich, nie brak bowiem dobrej woli u wielu. Nieraz, gdyby ksiądz przyszedł na zebranie, potrafiłby pokierować w dobrym duchu obradami, a choćby nic nie mówił, samą swoją obecnością zamknąłby usta niejednemu niedowiarkowi. Czasem księża urażają się, że stowarzyszenie bez wiedzy proboszcza ogłosiło jakieś nabożeństwo, lub zwołało zebranie w czasie uroczystego nabożeństwa. Ale w bardzo wielu wypadkach jest wina samych księży, że nie przychodzą na zebrania i nie nauczają, co, kiedy i jak uczynić wypada.

Nie chodzi o to, byśmy starali się o stanowiska naczelne, bo nam na to brakuje czasu a zresztą świeccy doczesnemi sprawami potrafią w wielu wypadkach kierować lepiej od nas. Konieczną jest jednak rzeczą, by w wydziale każdego ze stowarzyszeń wspomnianych ksiądz zasiadał. Znane jest przecie tym, co się polityką interesują, że jeden człowiek „naszej wiary“ potrafi trzymać w szachu całe Koło polskie.

Słyszałem też od wielu kapłanów, że zachodzi nagląca potrzeba, by duchowieństwo całego kraju porozumiało się i podjęło jednolitą akcyę. My sami nie wiemy, jaka w nas siła i potęga drzemie, obyśmy tylko umieli z niej korzystać.!

Takie porozumienie się jest także konieczne i dlatego, że słabnie coraz bardziej wpływ zasad katolickich na życie naszej inteligencyi. Wpływ złej prasy, stojącej na żydowskim żołdzie, zatruł wiele serc. Działamy w pojedynkę każdy jak może, ale nie jest to działanie, co idzie niby zdrój w wartkim i silnym biegu naprzód, niby szereg wojska w pochodzie.

Akcya księży w ostatnich czasach na podstawie Listu pasterskiego była początkiem takiej pracy. Dalej naprzód w tym duchu! Radźmy i porozumiewajmy się, bo tylko to może być wcielone w czyn, co było przedtem wypiastowane w idei.

X. S.

Duchowieństwo nasze w czasie wyborów i po wyborach.

(Dokończenie).

W ten sposób przebyliśmy dość szczęśliwie kampanię wyborczą i przekonaliśmy się, że możemy stanowić poważny czynnik polityczny w kraju, jeśli tylko będziemy czynni i zjednoczeni. Nikt nam nie zarzuca i nie może zarzucić, żebyśmy się posługiwali w akcyi przedwyborczej środkami niemoralnymi i niedozwolonymi: robiliśmy tylko to, co prawo i sumienie obywatelskie czynić dozwalają i właśnie dlatego uzyskaliśmy w wielu miejscach wpływ duży I w przyszłości zatem możemy z dobrym skutkiem zajmować się wyborami, tem pewniej, że w przyszłości będziemy nieco bogatsi w doświadczenie któregośmy dotąd mieli jeszcze zbyt mało.

Teraz nasuwa się pytanie, co będzie dalej?

W sejmie nowym znajdzie się obecnie znacznie większa liczba przeciwników dawnego projektu reformy. Już nie będzie potrzeba głosów Episkopatu, aby nie dopuścić do uchwalenia takiej reformy, którą większość narodu uważała za nieszczęście, liczba bowiem posłów antyblokowych wynosi 60, a może jeszcze będzie ich więcej. Fakt ten każe stwierdzić zwycięstwo Episkopatu i słuszność sprawy, w której obronie wystąpił. Nie trzeba się jednak łudzić i uważać trudności za już usunięte. Trudności będą dalej i to bardzo poważne, gdyż znaną jest aż nadto bezwzględna taktyka Ukraińców, którzy nie są bynajmniej skłonni do pogodzenia się z większością polską.

Pragniemy wszyscy ugody z Rusinami, pragniemy wszyscy reformy wyborczej. Skoro kraj potrzebuje spokoju do pracy i skoro bez sejmu nie da się przeprowadzić sanacyi finansów krajowych ani reform potrzebnych w różnych dziedzinach życia publicznego, pragnieniem naszem musi być pokój, nie wojna. Rozumie się samo przez się, że nie możemy odmawiać Rusinom praw, jakie im się należą; nie prowadziliśmy polityki eksterminacyjnej względem Rusinów w przeszłości, tem więcej nie myślimy próbować jej dzisiaj, gdyśmy sami prześladowani przez rządy rosyjski i pruski. Nie inaczej też przemawiał na zebraniach przedwyborczych prof. Grabski, którego, nie wiedzieć dlaczego, uważają Rusini za wroga śmiertelnego. Pragniemy ugody z Rusinami i dlatego, bo należymy do tego samego Kościoła katolickiego, bo wiara Chrystusowa nakazuje w ogólności hamować skrajny nacyonalizm, aby umożliwić współżycie narodów.

Z drugiej jednak strony i Rusini nie mogą nie przyznać racyi prof. Grabskiemu, głoszącemu, że zdobycze narodowe nie powinny być nagrodą za terror i obstrukcyę, że reforma wyborcza jest za poważną, aby ją wolno było gwałtem wymuszać. Wiadomo, że ostatni projekt reformy dawał Rusinom w każdej kuryi stanowisko uprzywilejowane, że krzywdził w rażący sposób ludność polską w Galicyi wschodniej, że zabezpieczał bezwarunkowo interesy ruskie, a nie zabezpieczał należycie polskich, musi zatem projekt ten uledz zmianom i to na korzyść właśnie Polaków. Już też zapowiadają, że rząd wniesie w nowym sejmie świeży projekt reformy wyborczej i ugody z Rusinami, a inny własny projekt zapowiadała na zebraniach przedwyborczych także narodowa demokracya. Sejm zatem, który się ma zebrać we wrześniu, będzie miał nad czem dyskutować, zwłaszcza, że i regulacya płac nauczycielskich i sanacya finansów krajowych i mnóstwo innych spraw ważnych domaga się szybkiego załatwienia. Chodzi teraz o to, żeby Ukraińcy, którzy rozporządzają obecnie większą liczbą głosów, nie przeszkadzali normalnej pracy sejmu i nie utrudniali tem samem zawarcia ugody i przeprowadzenia reformy wyborczej.

Jak się ułożą stosunki w sejmie, jeszcze niewiadomo, jest jednak rzeczą prawdopodobną, że utworzy się tam samoistny klub katolicko-ludowy, względnie katolicko-narodowy.

Pozostawiając jednak na razie na boku pytanie, jak się ułożą sprawy w sejmie, należy zastanowić się nad tem, jak **my** mamy się zachować po wyborach.

Odpowiedź jest łatwa: nie wolno nam spoczywać i bezczynnie wyczekiwać nowych wyborów, które zresztą mogą być rozpisane już za kilka miesięcy. Robotę, którąśmy rozpoczęli, należy prowadzić dalej i myśleć o tem, abyśmy przy następnych wyborach jeszcze wydatniej poprzeć mogli tych kandydatów, którzy dawać będą rękojmię że będą pracowali dla kraju jak najlepiej. Potrzeba nam w dalszym ciągu łączyć się dla wspólnej pracy, potrzeba nam jak najwięcej dać pracy społeczeństwu, bo w czasach tak demokratycznych, jak nasze, tylko praca świadoma celu i zorganizowana daje wpływ i znaczenie.

Dla tej właśnie pracy wspólnej pozostaje nadal przy życiu lwowski Komitet katolicki i będzie się starał w dalszym ciągu pozostawać w związku z duchowieństwem naszem, do Komitetu tego będzie więc można i po wyborach odnosić się we wszelkich sprawach, względnie przesyłać różnego rodzaju uwagi i wiadomości. Całe zaś duchowieństwo powinno jak najgorliwiej pracować dla dobra ludu.

Księża powinni czynnie zajmować się pracą oświatową po parafiach, bo oświata jest koniecznym warunkiem jakiegokolwiek postępu. Praca oświatowa powinna pogłębiać w ludzie naszym świadomość narodową powinna go kształcić także w kierunku zawodowym.

Zajmijmy się także Kółkami rolniczemi, kasami Raifeisena i innymi potrzebnymi związkami i organizacyami, które mają na celu obronę interesów ludu naszego w dziedzinie gospodarczej. Lud nasz jest w ogólności ubogi, a już najubożsi są po największej części nasi rzemieślnicy. Mówił o tem i prof. Grabski, że należy organizować lud nasz katolicki po miastach i miasteczkach, zająć się naszem drobnem katolickiem mieszczaństwem. Hasło to nie nowe, ale dziś jest szczególnie aktualne. Za wiele u nas wszyscy politykują, a za mało myślą o tem, jakby podnieść dobrobyt ludu. Praca nad mieszczaństwem należy niezawodnie do najniewdzięczniejszych i najtrudniejszych, ale należy do naszych obowiązków.

Czy pracy takiej podołamy?

Róbmy, co możemy w danych warunkach. Starajmy się skupić około siebie kilka osób uczciwych i dbałych o dobro powszechne i pracujmy z niemi razem zarówno na polu oświatowem, jak i na polu gospodarczem.

Dawać społeczeństwu, w którem żyjemy, pracę rzetelną zarówno w kościele jak po za kościołem, być szczerym doradcą i przyjacielem naszych parafian, podnosić lud nasz moralnie, oświatowo i materyalnie, oto obowiązki, od których spełnienia nikt z nas nie powinien się wymawiać. W robocie tej powinniśmy mieć, gdzie to jest możliwe, pomocnikami naszych nauczycieli.

Stanowisko nasze jest tego rodzaju, że nam bardzo ułatwia pracę wśród ludu. Wyzyskajmy to stanowisko w interesie sprawy Bożej i narodowej, a przez pracę uczciwą zapewnimy sobie wpływ na lud i przy wyborach następnych. *X. Szydelski.*

W sprawie naszych szkół średnich prywatnych.

Dnia 8. czerwca br. na zjeździe członków T-wa nauczycieli szkół wyższych wygłosił Dr. Janelli nadzwyczaj pouczający wykład o galicyjskiem średniem szkolnictwie prywatnem. Nie będę wchodził w szczegóły tego odczytu, gdyż kto go nie słyszał, będzie miał sposobność zapoznać się z jego treścią w miesięczniku „Muzeum“.

Również każdy, komu sprawy wychowawcze leżą na sercu, może z „Muzeum“ poinformować się o przebiegu dyskusyi, która wyświetliła wiele braków i stron ujemnych, kryjących się w niebywałym wprost rozroście szkolnictwa prywatnego. Nie będę tedy powtarzał wywodów prelegenta, iż po większej części szkoły prywatne nie mają zapewnionej egzystencyi materyalnej, środków naukowych, budynków odpowiednich, sił ukwalifikowanych, że szkoły te odrywają zastępy tęgich wychowawców od pracy w szkołach rządowych, że wreszcie mnożenie proletaryatu inteligentnego nie leży wcale w interesie naszym narodowym. Zwracam tylko uwagę na jedno. Szkolnictwo prywatne przesuwa stosunek sił narodowych na naszą niekorzyść. W szkolnictwie prywatnem wre walka konkurencyjna polsko-ruska, zażarta, nieubłagana. Kreowanie takich forpoczt bojowych zaostrza smutną walkę polsko-ruską. Byłaby jednak ta walka pożądana, gdyby przynosiła owoce zwycięstwa. Niestety — naród ruski czyli raczej partya ukraińska rozporządza doskonałą dyscypliną społeczną, ma profesorów, którzy przenoszą względy narodowe nad sprawiedliwość szkolną, to też pchają do wyżyn inteligencyi masy chłopskich i drobnomieszczańskich dzieci.

Nasze zaś zakłady gonią deficytami i mogą nędznie ukończyć swe życie, rzucając tłumy swych wychowanków dosłownie na bruk. Lecz stokroć większe niebezpieczeństwo kryje w sobie kwestya żydowska.

Wiemy, że nasze szkoły średnie żeńskie są pół na pół niemal (40%) żydowskie. Jest to atoli szkoda narodowa niewielka. Dziewczęta żydowskie są bardziej wrażliwe na modę i na gwałt uczą się — lecz roli wybitnej nie odegrają. Groźnem jest szkolnictwo prywatne męskie. Tam 37% frekwencyi przypada na żydów. Jest to procent większy i od frekwencyi szkół rządowych i od procentu ludności żydowskiej. Jak już powiedziałem, większość szkół, utrzymywanych przez gminy lub stowarzyszenia powstaje w celach narodowych po miasteczkach wschodnio-galicyjskich, po tych osławionych ghettach. Są gimnazya mające wzwyż 60% żydków! A kto łoży na te gimnazya? Rady powiatowe, gminy, kraj, filantropi, wyłącznie Polacy, stowarzyszenia, rekrutujące się z nauczycieli i urzędników. Niech ci wszyscy, o których patryotyzmie nie śmiałbym wątpić ani chwili, pomyślą tylko, czy wyświadczają Polsce dobrą przysługę, dając żydowstwu warstat do pracy nad ujarzmianiem nas? Kraj nasz nie rozwija się, rolnictwo jest konserwatywne, przemysł bez krwi na razie na długie lata, handel z wielu powodów, że wymienię tylko kwestyę pośredników, także nie dźwiga kraju. Gdzie się kraj nie rozwija, tam nie pomnaża się i warstwa kierująca, tj. inteligencya. Tymczasem u nas widać niesłychany gdzieindziej napływ do gimnazyów. Co roku 3—4000 nowych przybywa kandydatów do szkół o typie filologicznym. Wykolejeni powiększą falangę malkontentów — nędzarzy o połysku pół — i ćwierć inteligencyi, nawóz dla socyalizmu itp. doktryn przewrotowych. Ci, którzy ukończą szkoły średnie, staną wobec rozpaczliwej sytuacyi, jaką na każdym rynku wytwarza przewyżka podaży nad popytem. Żydzi będą należeli raczej do „szczęśliwych“ niż do wykolejonych. Żydzi rekrutują się z warstw, w których praca umysłowa jest dziedziczna, są na ogół lepiej odżywiani, nie potrzebują sił swoich marnować po lekcyach. U nich uprawia się bardzo racyonalną selekcyę. Jednostki więcej praktyczne biorą się do „geszeftu“ a więcej abstrakcyjnie dysponowane do interesu inteligenckiego.

Żyd, który nie bierze się do łokcia, tylko do książki, ten prawie zawsze jest do tego uzdolniony, gdy przeciwnie u nas wielki zastęp młodzieży chwyta się tego, do czego nie ma żadnych danych. Nie należy też spuszczać z oka jednego czynnika, który wzmacnia siły i szanse młodzieży żydowskiej: zachłanność rasowa objawia się w popędzie do książki, gdy chłopiec nasz ma popęd raczej do ćwiczeń fizycznych. To też wzrost młodzieży żydowskiej w szkołach naszych grozi nam przesunięciem sił narodowych polskich na niekorzyść naszą. Nie mam na myśli tylko religii i kultury narodowej. Są tacy, którzy wprawdzie przyznają, że żydzi są nam obcy ze swoją kulturą, przyznają po cichu, że żydzi gorszą i osłabiają wiarę naszej młodzieży — ale mówią o zewnętrznej przynależności żydów do naszego narodu i ich pisaniu się na polityczne nasze aspiracye. Ale i w tem się mylą. Nawet już

rzecz tak zewnętrzna i formalistycznie traktowana, jak rubryka języka u młodzieży wyzn. Mojżeszowego, ta kurtuazya wobec naszych ideałów odpada. W gimnazyum husiatyńskiem żydkowie zdeklarowali się jako Niemcy. Obojętne, czy to są synowie syonistów czy naprawdę żydki z pod chorągwi „Neue Freie Presse“ — fakt, że mamy gady, wygrzane na naszej piersi, które w najważniejszych sprawach występują jako nasi wrogowie. Za szczerość możemy im być wdzięczni.

Dlatego też powinna akcya wszcząć się bardzo poważna, akcya ratunkowa. Przedewszystkiem wytworzyć „rynki zbytu“ dla naszej młodzieży. Prócz stosownej akcyi na polu rolnictwa i górnictwa (dlatego też należy gorąco żądać jaknajszybszego założenia akademii górniczej) trzeba wytężać swe siły w kierunku uprzemysłowienia kraju i odrodzenia handlu, ale zawsze w imię zerwania z żydami! Pomnażać szkoły zawodowe, czynić je bardziej celowemi, niż dotychczas.

Szkoły prywatne dyszące i robiące bokami zamykać, nie dać się uwodzić konkurencyą z szowinizmem ukraińskim, nowych zatem nie zakładać. Dalej zmuszać rząd, by w powiatach, gdzie niema szkół rządowych, zakładał szkoły i typu filologicznego, ale po wsiach. Przecież i tak głównie dla synów włościańskich i rolników wielkich zakładamy gimnazya prywatne. Zamożniejsi mieszkańcy miast oddają swe dzieci do dużych miast, lub do zakładów konwiktowych, gdzie płacą sumy znacznie wyższe niżby płacili na wsi, tańszej chyba od miast. Szkoły średnie na wsi byłyby z całą pewnością zakładami, dodatnio wyróżniającymi się od innych tego rodzaju. Dziś środowisko miejskie huczy niezdrowym gwarem, życiem chorobliwie skomplikowanem, wsącza w młodociane umysły jad chęci używania, wytwarza intellektualistów bez woli a patrzących na świat przez zapylony papier. Mojem zdaniem gimnazya wiejskie dałyby możność swym typem konwiktowym do bardziej religijnego wpływania na młode dusze, a z drugiej strony zbliżyłyby chłopca do tej wielkiej lekarki duszy i ciała, którą jest przyroda. Nie należy bowiem wątpić, że duch w takiem gimnazyum będzie w najlepszem tego słowa znaczeniu harcerski. A nadto oddali się od naszego dorostu tych wrogów, którzy nań czyhają w mieście: żydów. Jeżeli zaś musimy zakładać gimn. prywatne, to powinny to czynić zakony, sposobem częściowo konwiktowym, bez cech wyłączności plutokratycznej. Każdy przyzna, że ani posłannictwo zakonów się jeszcze nie skończyło ani nasza ludność nie utraciła zaufania do habitu. *S. P.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ze Lwowa. Ważne reformy. Ostatnia Kurenda Najprz. Konsystorza Metrop. ob. łac. we Lwowie zawiera zapowiedź reform wielkiej doniosłości dla nauki religii, a mianowicie instrukcye, dotyczące egzaminów, które mają składać kandydaci na katechetów szkół średnich i wydziałowych. Instrukcye te zamieści „*Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy*“, wychodzący we Lwowie od r. 1911. Nadto znajdujemy w tej Kurendzie ogłoszenie, że nowe plany do nauki religii w szkołach wydziałowych, ludowych i uzupełniających (o których już pisaliśmy w Nr. 23. z r. b.) obowiązują w archid. lwowskiej od początku r. szkolnego 1913/14 i że wszyscy księża, uczący w wymienionych szkołach archidyecezyi, mają je posiadać i postarać się o to, żeby były w bibliotekach szkolnych. Są one do nabycia (po cenie 1 kor.) w Konsystorzu, w redakcyi *Gazety Kościelnej* i w księgarni Gubrynowicza i Syna we Lwowie.

Nie wątpimy, że reformy te przyczynią się bardzo do ukoskonalenia nauki religii i że będą przyjęte przez ogół katolicki z wielką wdzięcznością. *Red.*

W sprawie organistów. (Por. Nr. 28 *Gazety Kościelnej* z r. b. str. 338). *Redakcya „Muzyki i Śpiewu“* dwutygodnika organistowskiego, przesyła nam oświadczenie, iż autor artykułu: „W jaki sposób nikną beneficya organistów“, nie miał żadnego zamiaru ubliżenia w czemkolwiek Wiel. Duchowieństwu, zwracał się tylko przeciwko niektórym zarządcom parafii, a nazwy parafii, gdzie były nadużycia, może autor podać do wiadomości“.

Na to odpowiadamy: artykuł, o którym mowa, zawiera twierdzenie ogólnikowe, że we wszystkich parafiach musiały być jakieś „beneficya organistowskie“ i że księża je zabrali na swój użytek. Otóż twierdzenie to nie ma podstawy; jeżeli gdzie były jakieś fundacye dla organistów, nie mogły być zabrane przez proboszczów, choćby nawet który z nich złakomił się na nie, bo nad majątkiem kościelnym czuwają nietylko Władze duchowne, ale i świeckie. „Dwutyg. org.“ rzucił oskarżenie ciężkie na duchowieństwo, nie przytaczając żadnego dowodu, żadnego faktu; nie podaje żadnego i teraz, chce tylko „nazwy parafii, gdzie były nadużycia, podać do wiadomości“ naszej, — to jednak nie przydałoby się na nic, bo my nie możemy ani zbadać prawdziwości faktów ani usunąć nadużyć, jeżeli gdzie się zdarzają. Niech autor artykułu zwróci się do właściwej Władzy i przedłoży jej dowody, że tam i tam skrzywdzono organistów.

Cieszy nas, że autor nie chce ubliżać Duchowieństwu ani z niem walczyć, ale artykułów tej treści nie możemy uznać za dobre i pożyteczne. I my pragniemy szczerze poprawy smutnej nieraz doli organistów, pragnie tego i ogół duchowieństwa, ale niech nie żądają od wszystkich XX. proboszczów i ekspozytów, których większa część ma dochody ledwo wystarczające na życie i na utrzymanie służby, żeby zaspakajali wszystkie ich potrzeby, budowali im nowe domy na mieszkania, płacili im pensye emerytalne i t. d. W parafiach nielicznych mają organiści tak mało zajęcia, że mogą zarabiać na życie w inny także sposób jako rzemieślnicy, ogrodnicy, pisarze gminni i t. d., a renty na starość powinny im zabezpieczać stowarzyszenia zawodowe.

Zresztą zamieścimy chętnie każdy artykuł w tej sprawie, zawierający jakieś wnioski pozytywne i praktyczne, ogólnikowe jednak narzekania i oskarżania nie przyniosą nikomu korzyści. *Red.*

Słówko o niektórych naszych nauczycielach. Od jednego z naszych czcig. Współpracowników otrzymujemy notatkę następującą:

Przypadkiem dostałem w ręce miesięcznik nauczycielstwa ludowego p. n. „*Głos*“. Powodowany ciekawością, w jaki to sposób redakcya porusza różne sprawy szkolne i pedagogiczne, ze zdziwieniem czytam w Nr. 11. na str. 262. następujące słowa: „W kościele parafialnym w Krzeszowie po odczytaniu listu pasterskiego, proboszcz rzucał gromy na nauczycielstwo i w ferworze wypowiedział zdanie: Gdzie są wasi nauczyciele? Czy prowadzą dzieci do kościoła? Czy widzieliście ich przystępujących do spowiedzi? Zaprawdę, nie tyle szkodzi religii wszelki radykalizm, ile źli lub lekkomyślni księża w guście proboszcza z Krzeszowa“.

Zdaje mi się, że to samo, co powiedział X. Proboszcz w Krzeszowie, *mutatis mutandis* możnaby powie-

dzieć i u nas bez najmniejszej chęci dokuczenia komukolwiek. Gdzie są nasi nauczyciele? Czy widzimy ich przystępujących razem z młodzieżą do sakramentów św.? Niestety! Wielu ich nie przyświeca młodzieży przykładem a może nawet i wstydzi się wszelkich praktyk religijnych. A przecież szkoła ludowa przedewszystkiem ma wychowywać a potem dopiero uczyć! Warto zastanowić się nad tem, jakie to pokolenie wychowa nauczycielstwo ludowe, karmiące się strawą podobną do tej, jaką znajdujemy w miesięczniku *„Głos“*. *X. P. Str.*

„Pro Pontifice et Ecclesia“. Prześladowanie, na jakie wystawiony jest Kościół katolicki we wszystkich państwach i napaści, miotane przez nieprzyjaciół na Stolicę Apostolską, dały powód do zawiązania, z inicyatywy Arcybiskupa z Chambery Msgra Dubillard, międzynarodowej Ligi katolickich księży, mającej występować w obronie autorytetu Ojca św. Związek ten pod nazwą *„Pro Pontifice et Ecclesia“* ma za cel utrzymywać wśród kleru, a przez tegoż i między katolikami zupełną jedność ze Stolicą św. Ojciec św. bowiem nieraz się żalił, że Jego intencye nie są dobrze pojmowane przez wielu.

Nowo powstały związek duchownych otrzymał przed niedawnym czasem aprobatę Ojca św.

W dniu 2. kwietnia br. przyjął Pius X. na specyalnej audencyi generalnego sekretarza Ligi, który w imieniu Jego Em. X. Dubillard, przedłożył mu statuty Ligi. Z wielką radością przyjął Ojciec św. do wiadomości liczne zgłoszenia członków Ligi, między nimi wielu Biskupów.

Idea tego ogólnego Związku duchowieństwa jest tak doniosła i tak na czasie, że nie ma się co dziwić, iż Liga ta, mimo krótkości czasu od jej założenia, zdołała już licznych zjednać członków, zwłaszcza między Biskupami w różnych krajach.

Z pomiędzy wielu dowodów uznania, z jakimi się zaraz na początku spotkała Liga, wymienić wypada nazwiska kardynała Gennari'ego w Rzymie, kard Cabrières, Biskupa z Montpellier, Biskupów z Chur, Poitiers, Montauban i wielu innych.

Liga posiada swój własny organ, redagowany w języku łacińskim, którego pierwszy numer ukazał się już w maju br. i wszystkim członkom został rozesłany.

Redakcya pisma. wychodzącego w Wiedniu p. n. *„Sonntagsblatt“*, chętnie gotowa jest na żądanie pośredniczyć w przesłaniu statutów i formularzy osobom duchownym, mającym zamiar zapisać się na członków Ligi.

Nowy komisarz w Chorwacyi. Sprawa uniwersytetu w Sarajewie. Działalność Cuvaja jako komisarza w Chorwacyi nie zadowoliła w zupełności żądań polityków węgierskich. Postanowiono więc przedłożyć cesarzowi do zatwierdzenia dwie nominacye a mianowicie: hrabiego Teodora Pejaczevicza jako ministra dla Chorwacyi, a zarazem nowego komisarza, który w przyszłości ma zostać banem, w osobie Ivana Skerlecza, dotychczasowego sekretarza w ministeryum węgierskiem.

Hr. Pejaczevicz brał już czynny udział w chorwackiej polityce, jako poseł na sejm, a następnie jako ban chorwacki.

Jan Skerlecz ma dalej prowadzić dzieło Cuvaja i stosownie do programu polityki węgierskiej gnębić ducha narodowego w Chorwacyi, a jeżeli mu się to uda, wtedy zostanie w nagrodę za to banem. Oby tylko nowy ten komisarz jeszcze prędzej nie musiał kapitulować jak jego poprzednik!

Szczytem zabiegów nowego rządu w Bośnii i Hercogowinie, a zarazem dowodem pomyślnego rozwoju kraju ma być założenie uniwersytetu w Sarajewie. Wielkie starania o to czyni minister wspólny Dr. Biliński.

W przyszłym roku szkolnym ma być utworzona na wydziale prawniczym uniwersytetu wiedeńskiego katedra dla prawa bośniackiego, a powołany na nią będzie jako profesor tajny radca Sek Vugrovec. Także na węgierskich wszechnicach i w szkołach wyższych ma być już od przyszłego roku wykładane prawo bośniackie. To są dalsze przygotowania, bliższe zaś będą stanowiły stypendya, jakie otrzymają młodzieńcy utalentowani, dla wyższych studyów i przygotowania się na profesorów nowej wszechnicy.

Zebrane staraniem Ludwika Thalloczego wielkie muzeum może być bardzo ważnym czynnikiem przy zakładaniu wydziału filozoficznego.

Czy jednak sprawa dojdzie do skutku, o tem na razie trudno coś stanowczego powiedzieć. Najpierw zależy ona od stosunków bałkańskich, które się coraz więcej gmatwają; następnie stoją jej na przeszkodzie: sprawa fakultetu włoskiego, równouprawnienie wszechnicy zagrzebskiej, oraz żądanie utworzenia bodaj jednego fakultetu dla Słoweńców.

Nie bardzo też jest zapewne na rękę p. ministrowi Bilińskiemu wystąpienie „Chorwackiego Dziennika“ w Sarajewie, — który dotąd był wyraźnym przeciwnikiem dążeń serbskich i wiernym poddanym austryackim — a dnia 19. lipca napisał: „Ważnem jest obecnie pytanie, czy zechce zarządca odpowiedzialny monarchii habsburskiej zrozumieć swoje zadanie i poprawić dotychczasowe błędy, czy nie. Od tego bowiem wszystko zawisło. Naród chorwacki nie chciał i nie chce odrywać się od monarchii, ale kiedy mu się da do wyboru: albo zaginąć w madyarsko-niemieckiem morzu, wyrzekłszy się na zawsze swojej wolności i jedności, albo poświęcić swoje imię i polityczną indywidualność przez złączenie się z wolnym i braterskim narodem serbskim — zdaje nam się, żeby się ogromna większość narodu chorwackiego zgodziła na to drugie, zwłaszcza gdyby się Serbia okazała w sprawach wyznania tolerantną i wyrozumiałą. Piszemy o tej sprawie tak, jak się ona nam przedstawia i jesteśmy przekonani, że się nie mylimy. Konieczną jest wreszcie rzeczą przemówić już raz otwarcie, bo czas prędko mija, a nasza historya jeszcze prędzej się rozwija. Nie chcemy dawać żadnych rad panującym i jeśli oni sami nie wiedzą, jak mają postępować, mało nas to obchodzi“.

Myśl ta, rzucona przez czysto katolicki dziennik chorwacki, wzbudziła wśród Słowian południowych wielką senzacyę. Wracając zaś do uniwersytetu, właśnie jego pierwszem zadaniem ma być zerwanie łączności duchowej nie tylko Chorwatów, ale i Serbów w Bośnii z bracią w królestwie, dokąd wiele rodzin wysyła swoje dzieci do szkół belgradzkich. *M. J.*

Odpowiedź

na recenzyę moich „Kazań o pięciu przykazaniach kościelnych“.

Trudno wymagać, by krytyka o czyjej pracy wyrażała się w samych pochwałach, gdyż niema na świecie rzeczy doskonałej. Ale jak nie jest to krytyką — pisać same pochwały a błędów nie widzieć, tak też nie jest krytyką ganić i błędów i usterek szukać a strony dodatnie zamilczeć lub je zbyć tanim frazesem.

Nie mogę też nazwać krytyką bardzo ujemnej i jednostronnej wzmianki o moich »Kazaniach o pięciu przykazaniach kościelnych«, jaka znalazła się na łamach »Gazety Kościelnej« w Nrze 24 z dnia 13 czerwca b. r. — Krytyka przedewszystkiem powinna być bezstronna, bez uprzedzeń, tymczasem w tym wypadku taką nie była, co udowadniam:

Jeśli recenzent krytykuje czyje dzieło, powinien zadać sobie choć tyle fatygi, by dobrze odczytać tytuł książki, oddanej do recenzyi i o ile jest, przedmowę do książki. — Niestety! mój P. T. Recenzent widocznie tak spiesznie szukał błędów w mej pracy, że o tej zasadniczej sprawie zapomniał, bo ani tytułu w całości, ani przedmowy nie miał czasu przeczytać.

Tytuł pełny mej pracy brzmi: »Kazania o pięciu przykazaniach kościelnych z uwzględnieniem najnowszych dekretów papie-

skich«. Tymczasem w recenzyi w Nrze 24 b. r. »Gazety Kościelnej« dodatek »z uwzględnieniem najnowszych dekretów papieskich« zupełnie opuszczono, podczas gdy w tymsamym numerze inny krytyk nie wahał się wypisać całego tytułu łacińskiej książki, obejmującego aż sześć prawie wierszy druku. — Przedmowa, której również P. T. Recenzent nie czytał, jak zaraz udowodnię, poucza, o co mi chodziło, gdy wydawałem te kazania, a mianowicie o zastosowanie najnowszych dekretów papieskich odnośnie do wykładu przykazań kościelnych. — To nadaje całej broszurce inne zupełnie znaczenie i czyni ją aktualną.

Natomiast w recenzyi nietylko opuszczono uzupełnienie tytułu, tak ważne dla mej pracy, nietylko pominięto przedmowę i aktualność książki, ale wprost przekręcono cel mego wydawnictwa, gdyż najwyraźniej pisze P. T. Recenzent że, »autor chce tylko wyjaśnić przykazania kościelne«. Ja nietylko chcę wyjaśnić przykazania kościelne, bo toby nie było nic szczególnego, ale chcę zastosować do tych wyjaśnień najnowsze dekrety papieskie i rozporządzenia biskupie w Galicyi — a to całkiem zmienia postać rzeczy.

Nie będę się tu rozwodził wiele nad innymi zarzutami, jak, że kazania moje są »suche« (jak można nazwać suchemi kazania, gdzie są przykłady, porównania i przenośnie) itp. Nadmienię, że treść kazań katechetycznych i to jeszcze o przykazaniach kościelnych nie daje pola do popisywania się wyobraźnią, uczuciem i werwą, czego brak recenzya mi zarzuca. — Temat więcej prawniczy powinien w pierwszym rzędzie oddziaływać na rozum, bo za rozumem u dzisiejszych ludzi idzie przeważnie uczucie a rzadko odwrotnie.

Najprzykrzejsze jednak wrażenie sprawia cytowanie dwu zakończeń moich kazań, które na czytającym recenzyę tego rodzaju musi sprawiać najgorsze wrażenie odnośnie do wartości mojej broszury. Krytyka, która wyrywa bez związku zdania z całości, bez podania dokładnej treści, nigdy nie jest bez zarzutu. W ten sposób najlepsze nawet arcydzieła literatury można wyśmiać. — Choć nie przeczę, że zakończenia przytoczone mogłyby być lepsze, ale stanowczo będą one inaczej wyglądały, gdy się przeczyta całe odnośne kazanie.

Wiem, żem nie stworzył arcydzieła i moim kazaniom dużo brakuje; ale, by usiłowania moje, podjęte celem ułatwienia pracy P. T. Współbraciom w mówieniu kazań o przykazaniach kościelnych po wyjściu nowych dekretów papieskich, tak źle były oceniane, by na ich pochwałę napisać jedno (względnie 2) zdania a o błędach pięć (względnie 6) zdań, nie zasłużyłem. Wyrażenie zbyt łaskawe, że »można korzystać z moich kazań«, pieczętuje i koronuje sposób oceny mej pracy aż nadto.

Mam jednak nadzieję w Bogu, że prawdziwa krytyka i P. T. Współbracia będą nieco względniejsi dla mej skromnej pracy.

X. Józef Koterbski.

Bibliografia.

In Jesum. Cantica. Casimiro Lubecki auctore. Kraków 1912. Stron XX. in 4-o. Cena 3 kor.

Dziś już mało kto pisze poezye łacińskie, zwłaszcza u nas, bo mało kto chce i może w gimnazyach dzisiejszych zawładnąć językiem Rzymian do tego stopnia, żeby mu wierszowanie łacińskie nie nastręczało trudności niepokonanych. Tem większą zgotował nam niespodziankę znany już i ceniony w kołach katolickich młody poeta Dr. Kazimierz Lubecki, tajny szambelan Ojca św., wydając te swoje „*Cantica*". Autor wypowiada myśli i uczucia swoje religijne poprawnym wierszem łacińskim i do tego rymowanym. Podziwiamy szczerze talent jego i łatwość, jaką okazuje w wierszach łacińskich, zdaje się nam tylko, że nie były w nich potrzebne rymy, które powiększyły naturalnie w wysokim stopniu trudność tworzenia szan. Autorowi. Wydanie tych pieśni jest bardzo gustowne i efektowne.

X. P.

Ten sam. **Eucharystya w poezyi polskiej.** Odczyt na wszechświatowym kongresie eucharystycznym w Wiedniu, wygłoszony 14. września 1912 w kościele św. Michała. Poznań 1913. Stron 24. Cena 1 kor.

Odczyt ten należał do najlepszych, jakie słyszeliśmy na kongresie i do najbardziej zajmujących. Autor przytacza wielką ilość wierszy i utworów poetycznych, w których nasi pisarze najwybitniejsi uczcili Najśw. Sakrament. O dziełach Mickiewicza mówi, że »pachną uwielbieniem Hostyi, jak nie wietrzejącem kadzidłem« (str. 9). Na str. 15—16 przytacza własny wiersz p. n. „*Sanctissimum*" (Inne jego utwory o Hostyi były drukowane w „*Biesiadzie Literackiej*" w „*Myśli polskiej*" w „*Muzyce i śpiewie*".

Odczyt ten zasługuje bardzo na przeczytanie. *X. P.*

X. Dr. Ignacy Grabowski. **Prawne środki w procesie kanonicznym Studyum historyczno-prawnicze.** — Lwów. Skład główny w księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego 1913. (XXII + 39). Cena 6·50 Kor. (Dokończenie).

Podnieśliśmy już jedną ogólną, wielką zaletę książki X. Grabowskiego, jego sumienność w trzymaniu się źródeł prawnych. Dowodzi to jego wielkiej pracowitości i cierpliwości, a tłumaczenie i wyjaśnianie tekstów gruntowną znajomość i opanowanie przedmiotu. W sprawach wątpliwych idzie za zdaniem tych uczonych, których do dziśdnia poważa i uznaje jako powagi prawne Kurya rzymska: dość wymienić nazwiska takie, jak Fagnani, Lambertini, Schmalzgrueber, z nowszych Wernz.

Druga znamienna cecha omawianego dzieła, to umiłowanie przedmiotu, którego dowody daje autor na każdej kartce. To prawdziwy fachowiec, pracujący tylko w jednym, raz obranym kierunku, pracujący wytrwale i z miłością. W naszych warunkach, u nas pochwała to wielka, nader wielka.

Celem całej rozprawy X. Grabowskiego to wykazanie, że odwołanie się do wyższej instancyi, zwłaszcza zaś do Rzymu, o pomoc przeciwko nadużyciom, czy też nieświadomości sędziów niższych, bezpośrednich, nie jest bynajmniej buntem przeciwko władzy (jak niektórzy takie postępowanie osądzają), ale jest środkiem obrony nietylko praw własnych, a więc rzeczą dozwoloną samem prawem naturalnem, ale obroną prawa samego i sprawiedliwości, że więc w niektórych zwłaszcza wypadkach, stać się może i staje się ścisłym obowiązkiem.

Bardzo dobrze opracował autor ustępy: »Apelacya od Papieża do Soboru«[1]) i »Apelacye do władzy świeckiej«[2]), piętnując należycie obydwa rodzaje nadużycia. W pierwszym z tych rozdziałów nader trafnie określił stosunek władzy episkopatu, chociażby całego nawet, czy na soborze, czy po za nim, do władzy apostolskiej Papieża, nie ograniczonej w Kościele niczem innem, jak tylko prawem Bożem.

Wobec postanowień dekretu »Maxima cura« praktycznie ważny (i dobrze obrobiony) jest paragraf pierwszy trzeciego rozdziału części pierwszej, o uchyleniu się z pod orzeczenia sędziego bezpośredniego, jaka podejrzanego o nieżyczliwość dla strony jednej, czy też o przychylność, posuniętą aż do stronniczości, dla drugiej strony[3]). Wiadomo, że proboszczowi, którego w myśl wymienionego dekretu chce biskup usunąć z parafii w drodze administracyjnej, przysługuje prawo odrzucenia wyznaczonych do rozpatrzenia jego sprawy egzaminatorów (konsultorów), jako podejrzanych sobie i że żądanie jego (o ile uzasadnione) koniecznie należy uwzględnić.

Również praktyczne znaczenie i z tegoż powodu ma rozdział o rewizyi aktów[4]).

Pomijamy mnóstwo szczegółów ważnych, spostrzeżeń trafnych, a cennych, bo nie możemy zapuszczać się na pole zagadnień zbyt fachowych. Podnosimy tylko jedną jeszcze cechę ogólną, która jaśnieje z każdej karty książki: jest nią gorąca miłość autora do Stolicy Apostolskiej, pragnienie wszczepienia w czytelników głębokiego poszanowania dla Jej wyroków, przeświadczenia o Jej sprawiedliwości. Te uczucia, które prześwietlają w wywodach X. Grabowskiego, budzą w nas sympatyę i dla jego dzieła i dla jego osoby.

Milówka. *X. St. Wysocki.*

---

[1]) Str. 139—150.

[2]) 150—169.

[3]) 191—197. Znany nam ciekawy wypadek, w którym skazany na usunięcie proboszcz orzekł, że wyznaczeni sędziowie są mu podejrzani. Na papierze więc umieszczono nazwiska innych, pierwsi atoli rzecz swą prowadzili dalej. Coby o tem powiedziano w Rzymie?

[4]) 252—257.

Nasze kościoły. Opis ilustrowany wszystkich kościołów i parafii, znajdujących się na obszarach dawnej Polski i ziemiach przyległych. Tom I *Archidyecezya Mohylowska.* Ułożył i wydał X. J. Żyskar. Warszawa, Petersburg, 1913. Zeszyt 1-szy i 2-gi. Stron 48. Cena pojedynczego zeszytu 15 kop. Całego tomu (45—50 zeszytów) 4 rub.

Jest to wydawnictwo, na szerokie zakrojone rozmiary, tak szerokie, że wykonanie zamiaru musi się wydać wątpliwem; opisać wszystkie kościoły i parafie polskie, ileby na to trzeba czasu, ilu tomów, ilu pracowników! Na początek zapowiada szan. Wydawca trzy tomy, obejmujące historyę kościołów trzech dyecezyi: mohylowskiej, łucko żytomierskiej i wileńskiej, a dalszy ciąg czyni zależnym w prospekcie od poparcia, jakiego dozna.

Myśl jego jest sama w sobie bardzo dobra i należałoby pragnąć, żeby ją mógł urzeczywistnić. Żadnemu bowiem Polakowi katolikowi nie mogą być obojętne dzieje naszych świątyń, stan parafii naszych, życie religijne w różnych dyecezyach i miejscowościach ojczyzny. Ale trudności tu nastręczają się wielkie: trzebaby najpierw poznać dokładnie, z najlepszych źródeł, dzieje każdej dyecezyi i stan każdej parafii, a potem wybrać z całego materyału to, co nadaje się dla wydawnictwa zamierzonego.

Dwa pierwsze zeszyty nam przesłane zawierają dużo rzeczy dobrych i usposabiają przychylnie dla usiłowań Autora: opowiada on nam w krótkości dzieje archid. mohylowskiej, zapoznaje nas z działalnością jej arcypasterzy, z parafią mohylowską i z ludnością białoruską. Zeszyty ozdobione są udatnemi ilustracyami.

Ale są tu i usterki i braki, których nie możemy pominąć milczeniem. Wysłowienie szan. Autora nie wszędzie jest poprawne; i tak pisze on na str. 12 (w drugim łamie): »był spotkany przez S.«. »Skorzystano z zamiarów Katarzyny podnieść biskupa« (tamże w 1-szym łamie na d.). »Nie krępował się wydać« (str. 15). »Odkryć szkołę polską« rusycyzm zam. »otworzyć« (str. 48, łam 2-gi). Na str. 38—39 rozpisuje się zanadto o obojętności religijnej parafian mohylowskich, dodając ogólniki, chwalące różnych kapłanów tamtejszych. Tu nasunie się niejednemu uwaga, że może i księża mohylowscy nie są bez winy, jeżeli tam lud stroni od kościoła? Wszak jeden z nich tak miał mówić kazania, że »słuchacze już przerodzeni (sic!) wracali do domu« (str. 39 na d.). Mógł więc poprawić jednem kazaniem parafian w uroczystość św. Antoniego, w którą katedra bywa przepełniona (str. 40). Zdaje mi się jednak, że lepiej unikać takich ogólnikowych i narzekań i pochwał, które nikomu nie przyniosą pożytku i nie zbogacają osnowy wydawnictwa.

Do piosnek białoruskich, które Autor przytacza, należałoby dodać przekład polski, bo większość czytelników, dla których dzieło jest przeznaczone, nie zna tego narzecza.

Było naszym obowiązkiem wytknąć te braki, ale pomimo nich polecamy wydawnictwo X. Żyskara naszym Czcig. Czytelnikom, bo zasługuje na poparcie. *X. P.*

Wołyniak (Giżycki M.) Resztki Unii na Wołyniu w XIX. wieku na podstawie pamiętników Siemaszki i innych źródeł oficyalnych. Odbitka z „Miesięcznika kościelnego“ Poznań 1912. str. 66.

Osławiony „działacz“ rosyjski Siemaszko, episkop dyecezyi litewskiej, do której należał również Wołyń, uwiecznił się prześladowaniami Unitów w swym okręgu działania, do którego przystąpił z gotowym już planem. Widząc, iż głównemi centrami Unii są klasztory OO. Bazylianów, szerzących istotnie, wśród ludu zwłaszcza, oświatę i umacniających upadające na duchu jednostki w wierze Chrystusowej, dążył konsekwentnie do zniszczenia ich wpływu. Gdy wszakże to mu się nie udało, jął się niecnych środków i zniósł w r. 1833 dziewięć klasztorów wołyńskich, a parafie ich przyłączył do innych, często bardzo oddalonych parochii, aby utrudnić Unitom bywanie w swoich świątyniach i zagrodzić drogę do częstszego przystępowania do Sakramentów św. I dopiął niestety po części swego celu. Po zniesieniu bowiem siedzib bazyliańskich Unia poczęła powoli upadać, na korzyść oczywiście dyzunitów, do czego przyczyniło się również nierzadkie znoszenie parafii, a nawet całych dekanatów pod byle jakim pretekstem, oraz narzucenie gwałtem duchowieństwu prawowiernemu niektórych schizmatyckich obrzędów liturgicznych. Mimo to długo jeszcze przetrwały na Wołyniu całe grupy parafii unickich, których wyliczenie stanowi właśnie treść istotną pracy niniejszej. Broszura ta stanowi cenny przyczynek do dziejów Kościoła katolickiego w Polsce i zasługuje na uwagę naszych historyków. *A.*

Das Menschenleben im Lichte der Passion. Zwei Zyklen Fastenpredigten nebst je einer Osterpredigt. Von P. Dr. Joseph von Tongelen aus dem Kamillianerorden. 8° (VIII. i 204 str.) Freiburg-Wien 1913, Herdersche Verlagshandlung. M. 2·40 — K 2·88; opr. w płótno M. 3·— K 3·60.

Pierwszy z tych cyklów nosi napis: „Zbawiciel przed stolicą sądową i grzech w życiu ludzkiem“, drugi: „Zbawiciel dźwigający krzyż i cierpienia w życiu ludzkiem“. Słabą stroną tych kazań jest rozumowanie płytkie, zimne, banalne. Wspominając o pismach antykatolickich, cytuje na str. 7 jako „klasyczny przykład“ zdanie „Nowej Presy“ o modlitwie. Na str. 89 kończy wierszowaną modlitwą. Jako zaletę można poczytać tym kazaniom dość znaczną liczbę tekstów z Pisma św. (niepotrzebnie tylko dodaje autor często i przekład łaciński), tu i ówdzie znajdzie się też niejedna myśl dobra, którą można powtórzyć: — wogóle jednak nie są to n. zd. utwory homiletyczne wielkiej wartości. *X. A.*

Rekrutenexerzitien. Von P. Aloys Schillings O. M. I. 12-o (23 str.). Freiburg 1912, Herdersche Verlangshandlung. brosz. 40 fen. 48. h.

Z wielką obawą i troską wysyłają co roku XX. proboszczowie młodych parafian swoich do szeregów wojskowych, wiedząc, jakie niebezpieczeństwa dla religii i moralności połączone są z życiem koszarowem. Gorliwość pasterska każe szukać środków, któreby mogły owe niebezpieczeństwa uczynić mniej szkodliwemi. Takie środki podaje broszurka O. Schillinga. Mówi on o powstaniu, celach, metodach, wynikach i widokach na przyszłość ćwiczeń duchownych, przeznaczonych dla rekrutów. Odbywają się one w Niemczech albo w domach rekolekcyjnych przez 3 dni, albo też urządza się w parafii misyę dla rekrutów. Zwracamy uwagę na tę dobrze napisaną broszurkę. *X. A.*

Z dziedziny homiletyki.

Ostatni kurs homiletyczny w Wiedniu z r. 1911. jest według Stingedera punktym zwrotnym i ma rozpocząć nową epokę w dziedzinie wymowy kościelnej. Jako główną myśl przewodnią obrano zasadę św. Klemensa Hofbauera: „Ewangelię trzeba głosić nowym sposobem“. Oczywista, że zmiana nie może zachodzić co do istoty samej, bo dogmat jest niezmienny, bo niebo i ziemia przeminą, a żadne słówko z nauki Chrystusowej nie przeminie. Jakże więc mamy rozumieć myśl św. Klemensa? Gdzież te nowe drogi, gdzież są te źródła ożywcze, z których zaczerpnąć mamy świeżych sił, aby ulepszyć dzisiejsze kaznodziejstwo?

Miało ono trzy świetne okresy: patrystyczny (od 4. do 6 w.), scholastyczny (od 12 po 16 w.) i francuski klasyczny (w. 17.). W epokach tych czerpali wielcy mowcy kościelni głównie z Pisma św. a w miarę tego, im głębiej wnikali w myśl jego, słowo ich miało siłę większą i skuteczniej wpływało na poprawę obyczajów. A przeciwnie, w czasach oświecenia i racyonalizmu, kiedy zaczęto usuwać Pismo św., kiedy tylko tu i ówdzie dla okrasy wstawiano jakiś tekst, kiedy słowa Pisma św. były tylko pewną dekoracyą, wymowa kościelna chyliła się ku upadkowi. Dzisiaj w wielu kazaniach naszych są miłe tony, które pieszczą ucho słuchacza, jest często forma wytworna, ale brak treści i ducha. To też i Leon XIII. i Pius X. wzywają do umiejętnego głoszenia Słowa Bożego, przypominają ważność tego obowiązku, dają wska-

zówki, jak trzeba je głosić. Inni zaś, najlepsi znawcy wymowy kościelnej wzywają do głoszenia homilii.

Czego trzeba żądać w pierwszym rzędzie od kazania? Ażeby było praktyczne i dla ludu przystępne: to dwa zasadnicze warunki, to fudament, bez którego nie można budować. Jeżeli chcemy, by nas słuchano z pożytkiem, musimy mówić praktycznie, t. zn. uwzględniać rzeczywiste potrzeby duchowe wiernych, starać się o to, by słuchacze zrozumieli nas zawsze doskonale i łatwo. A gdzież się można tego nauczyć? Najlepszym nauczycielem naszym jest Pismo św., ta księga nad księgami, w której zawarte są wszystkie sekrety chwytania serc ludzkich i wpływania na wolę. A więc najlepiej opowiada Słowo Boże ten, który najwierniej, najdokładniej zaznajamia słuchaczy z treścią Pisma św. Czyli innemi słowy, mówić praktycznie i przystępnie, a zarazem zaznajamiać słuchaczy z treścią Pisma św. to znaczy: wrócić do starej homilii.

Tu mimowoli ciśnie się na usta pytanie: dlaczego u nas homilia nie rozwija się tak, jak w ostatnich czasach w Niemczech? Czy może dlatego, że w homilii jest luźne tylko zestawienie prawd wiary, czy może niema w niej ciągłości myśli[1])? Ależ każdy widzi, że to zarzut, nie wytrzymujący krytyki.

Powiedział ktoś pięknie, że w dobie obecnej wśród powodzi słowa drukowanego, rzadko spotyka się strumień dobrego wina. Odnieśmy zdanie to do naszej literatury homiletycznej, a możemy powiedzieć, że i w niej rzadko spotykamy strumień dobrego wina. Czerpiemy bardzo często z kazań drukowanych, zapożyczamy myśli ze źródeł drugorzędnych — a omijamy czystą krynicę wód Bożych. Wróćmy do głoszenia homilii a wtedy nie będziemy skarżyć się na wyjałowienie myśli w kaznodziejstwie i na zanik pobożności prawdziwej u wiernych.

X. Struszkiewicz.

Zamieszczamy chętnie tych kilka uwag, poruszających na nowo sprawę doniosłego znaczenia. Do głoszenia homilii wezwał nas między innymi w ostatnim czasie także J. E. X. Biskup Pelczar w swej książce p. n. „Pasterz według Serca Jezusowego czyli ascetyka pasterska“ (Lwów 1913), gdzie czytamy na str. 117: „Co do formy, miewaj przynajmniej czasem homilie, tak analityczne, w których się wyjaśnia wiersz za wierszem perykopy, jak syntetyczne, w których na tle przypowieści czy faktu jedną myśl się rozwija[2]). Te ostatnie zbliżają się do kazań. Wogóle homilia jest nauką dla kaznodziei łatwą a dla ludu przystępną i pożądaną“.

W Niemczech zaleca (obok wielu innych) jak najusilniej tę formę kaznodziejską X. Biskup Keppler (por. jego „Homiletische Gedanken und Ratschläge“ i „Homilien und Predigten“ Freiburg i. B 1912). Bardzo cenne są także J. Schäfer'a „Die Parabeln des Herrn, in Homilien erklärt“ (tamże, 2-gie wyd. 1912).

[1]) Por. np. 1 Kor. 15, 12—58 o zmartwychwstaniu ciał, Jan 6. 50—60 wartość i skutki Komunii św.

Ciągłość myśli napotykamy we wszystkich prawie parabolach N. T. np. w opowieści o bogaczu i Łazarzu, o litościwym Samarytaninie itd.

[2]) W przypisku dodaje Autor: »Dobre homilie analityczne zawiera Postilla Wujka. Służyć tu mogą Lekcye i Ewangelie X. Kaz. Dorszewskiego«.

Zwracamy także uwagę na to, że czasopismo „Homiletyka“ (którego wydawnictwo przeniesiono w ostatnim czasie z Włocławka do Warszawy) zamieszcza między innymi utworami przekłady homilii Ojców św. I tak znajdujemy w zeszycie podwójnym za kwiecień i maj r. b. homilie św. Augustyna, Hieronima, Piotra Chryzologa, Grzegorza Papieża i Jana Chryzostoma. *Redakcya.*

Z podróży do Egiptu.

(Ciąg dalszy).

W Starym Kairze zwiedziliśmy ich katedrę o trzech nawach w stylu bazylikowym. Pod nią znajduje się krypta tych samych rozmiarów. Wielkie tu ubóstwo. Legenda z czasu wypraw krzyżowych powiada, że w tem miejscu przebywała jakiś czas Święta Rodzina, w czasie pobytu w Egipcie. Z pewnością jest to najstarszy kościół, który się przechował do naszych czasów.

Zwiedziwszy nędzne, ciasne uliczki Starego Kairu, przewieźliśmy się na wyspę nilową Roda i oglądaliśmy tak swany »nilomierz«, który jako budowla nie posiada nic osobliwszego. Dla Egipcyan ma wielkie znaczenie, bo wskazuje stan wody w rzece. Z początkiem czerwca zaczyna się Nil podnosić, bo w tym czasie padają obfite deszcze w górnym biegu tej rzeki, jak również topnieją na górach śniegi. Jeżeli woda nie podniesie się na ośm łokci, jeżeli nilomierz wskazuje stan niższy od liczby 16, mówią, że będzie w kraju posucha i głód. Gdy przeciwnie woda dosięgnie szesnastki, wówczas radość panuje w Egipcie, a osobny herold rozgłasza tę wiadomość po ulicach miasta. Jeżeli woda podniesie się nad 16, mówią, że Nil nie będzie żywicielem, ale burzycielem kraju. Noc 17. czerwca obchodzą Muzułmanie wśród zabobonnych uroczystości. Albowiem według wiary ludowej spada w tym czasie cudowna kropla z nieba i wodę podnosi. Nil dźwiga się i wzbiera do końca września. W połowie października powtórnie wznoszą się jego wody i to najwyżej, poczem już powoli opadają i zostawiają na polach urodzajny namuł. Szeik, który z urzędu wybiera podatki, podaje niekiedy fałszywie na nilomierzu stan wody, o kilka stopni, aby, jak powiadają biedacy, dochody państwowe nic nie ucierpiały, choćby rzeka wcale nie użyźniała pól egipskich.

Przed południem w uroczystość Zwiastowania wybraliśmy się powozem do Gezireh, gdzie na wyspie Nilu są przepiękne ogrody i hotele dla bogatszych kuracyuszów z Europy. Znajduje się tu wspaniały zamek, wystawiony w latach 1863—1868 kosztem khedywa Ismaila baszy. Budowa to okazała, lecz nietrwała. W cudownym parku oglądaliśmy sztuczne groty i tak zwany »las skamieniały«. W jaki sposób zamieniono tutaj w kamień gatunek drzewa balsamowego, dziś już zaginionego, to pozostanie zagadką. W akwaryum widzieliśmy liczne okazy ryb, żyjących w Nilu, począwszy od jego górnego biegu aż do ujścia.

W pobliżu znajduje się kolonia murzynów katolickich, których tu misyonarze sprowadzili z Sudanu w czasie powstania, wywołanego przez fanatyka Wahdiego. Biedacy początkowo żalili się na zimno w północnym Egipcie i to w tym czasie, kiedy Europejczyk oblewał się rzęsistym potem wskutek skwaru słonecznego.

W Kairze dużo działają Jezuici. Założyli szkoły średnie i elementarne, sprowadzili zakonnice dla wychowania dziewcząt.

Po południu opuszczamy Kair, który Arabowie nazywają El-Kalhira (Zwycięski). Miasto ma swoją piękność, ale to piękność wschodnia; ulice jego przeważnie wązkie i kręte. Góry poblizkie Mokattam są nagie. Przy wschodzie lub zachodzie słońca przecudna gra kolorów zdobi to miasto meczetów z dużemi kopułami i 500 smukłymi minaretami[1]).

Smutek przejmuje serce, gdy rozważamy, czem był dawniej Egipt, a czem stał się dzisiaj pod panowaniem muzułmańskich Arabów i Turków. W starożytności chrześcijańskiej pulsowało silnie życie umysłowe w całej północnej Afryce i udzielało się zachodo-

[1]) Razem w Kairze jest 300 meczetów.

wi, a dziś zupełna stagnacya pod znakiem półksiężyca. Islam zatruł ducha w samym korzeniu, bo w rodzinie. Kobietę pozbawił godności; towarzyszkę męża, matkę młodych pokoleń zepchnął do rzędu niewolnicy i trzyma ją jakby w więzieniu. A choć się pokaże kobieta na ulicy, nie opuszcza więzienia, bo musi się osłaniać sukniami żałobnemi na znak, że pod względem socyalnym jest niejako umarłą. Islam nie dopuszcza jej do szkoły, krynicy wiedzy, usunął ją z domów modlitwy. W wyższych warstwach społecznych prowadzi ona życie próżniacze w haremach, w niższych zaś przeciążona jest pracą, jak zwierzę juczne, a zawsze musi być narzędziem powolnem dla zaspokojenia zmysłowości męża. Z biegiem czasu doszła do tego stopnia upodlenia, że już nie odczuwa i nie widzi swej nędzy i poniżenia. Jedynie tylko wtedy wychodzi chwilowo ze stanu bezmyślnej rezygnacyi, okazuje wolę i samodzielność, kiedy namiętność pcha ją do zbrodni.

Islam głosi dalej głupią teoryę fatalizmu, uczy próżniactwa. Czas u Muzułmanina nie ma wartości. Jest on leniwy, pracować nie lubi, wszelkie roboty spycha na niewolników. O wychowaniu dziecka niema u nich ani mowy.

Niedołężnego starca, jakim jest Turcya, trzeba dźwigać; potrzeba się koniecznie zająć Wschodem, ale na wzór miłosiernego Samarytanina, który w jątrzące się rany leje wino i gojącą oliwę.

Niestety wielu cywilizatorów zachodnich niesie gangrenę moralną na wschód: pijaństwo i rozpustę. Wielu tu przychodzi rzekomo w imię oświaty, ale w duszy podobni do wypalonych kraterów. W Egipcie szukają nowych i silniejszych podniet dla swych nizkich namiętności. Kultura, którą przynoszą, nic nie warta. Słusznie gorszy się Moslemin, kiedy widzi, że religia i moralność wielu Europejczyków jest tylko blichtrem. Czyż wobec takich faktów nie będzie on podejrzywał najszlachetniejszych poświęceń misyonarzy naszych, sądząc, że i oni kierują się zakapturzonym egoizmem w odmiennej nieco formie, niż go okazują mocarstwa europejskie, kiedy wkraczają w posiadłości tureckie?

Oby krew Męczenników Chrystusowych, która skropiła tak obficie ziemię afrykańską, oby prace i zasługi dawnych pustelników egipskich nie poszły na marne! Oby ta ziemia, ubłogosławiona pobytem Najśw. Rodziny i wielkich patryarchów, nowem zakwitła życiem pod znakiem krzyża Chrystusowego!..

Ponieważ przedsiębiorstwo podróży nie dotrzymało nam ugody, nie mogliśmy odbyć podróży do kanału suezkiego i oglądać ziemi Gossen, w której mieszkali potomkowie Józefa i jego bracia. Przez ów kanał złączono dwa morza: Czerwone i Śródziemne. Marzył o tem niegdyś Faraon Seti I. (około 1350 przed Chrystusem), następnie Faraon Necho (616—600) zabrał się dzieła; ale ponieważ wyrocznia przepowiadała, że ta praca wyjdzie jedynie na korzyść cudzoziemcom, dlatego jej zaniechał. Za panowania rzymskiego, jak również i za rządów arabskich myślano o tem dziele. Ale projekt pozostał projektem, drzemał w piaskach pustyni: ani filozof Leibniz, ani Napoleon Wielki nie mogli go ze snu zbudzić i zamienić w czyn. Dopiero genialny Francuz Lesseps dokonał dzieła przy pomocy wicekróla egipskiego, który na sposób staro-egipski tysiące rąk powołał do pracy, jak było przy budowie piramid. Praca opłaciła się i przyniosła olbrzymie zyski akcyonaryuszom. Dnia 27. listopada 1867 r. dwa morza podały sobie dłoń, dzięki epokowemu dziełu, jedynemu w historyi Wschodu.

Rozdział 5.

Odjazd do Grecyi.

Opuściwszy Kair, pociągiem pospiesznym przebywamy 208 klm. drogi w przeciągu półczwartej godziny i przed zachodem słońca wsiadamy na statek w Aleksandryi. W 36. godzinach mamy już być w Grecyi. Morze dość niespokojne, nasza »Romania« się chwieje, bo wyładowała ciężary w Aleksandryi, fale wzburzone rzucają statkiem.

W niedzielę 26. marca zaledwie kilku księży zdołało odprawić mszę św., a większość podróżnych dostała choroby morskiej.

Płyniemy koło Krety czyli Kandyi. To perła pomiędzy wyspami Morza Śródziemnego. Szerokość jej wynosi od 12—56 klm. a długość 260 klm. Liczy około 300 tysięcy mieszkańców, przeważnie Greków schizmatyków, Muzułmanów około 88 tysięcy. Wyspę przerzynają cztery łańcuchy gór nagich, bez lasów. Środkowy łańcuch Ida (dziś Psiloriti) mą trzy szczyty, z których najwyższy dochodzi 2456 metrów wysokości. U podnóża gór rozłożyły się żyźne równiny. Klimat tu łagodny, na dolinach padają w zimie deszcze, podczas gdy góry pokrywają się śniegiem. W starożytności obfitowała wyspa w wyborne wina, miód i oliwę. Obecnie uprawa roli zaniedbana z winy Turków, którzy w roku 1645 zajęli Kretę, a w 23 lat potem opanowali także jej stolicę Kandyę po trzechletniem oblężeniu.

Koło 8-ej rano wpływamy do Portu Pireus, udajemy się na dworzec kolejowy i jedziemy do Aten. Pireus jest dużem miastem, ale zupełnie nowem, które zakwitnęło, kiedy Grecya w pierwszej połowie XIX. wieku odzyskała wolność. Ludność stanowi mieszaninę niemal wszystkich narodowości.

Ateny, stolicę dość bogato przez naturę uposażonego kraju, otaczają od wschodu, północy i zachodu wzgórza Hymettosu, Pentelikonu, Parnisu i Aigaleosu. Stare Ateny leżą w ruinach. To, co dziś oglądamy, jest zupełnie nowem i młodziutkiem miastem. Kolebka wiedzy, filozofii, poezyi, matka sztuk pięknych, ojczyzna tylu wielkich mężów i bohaterów, żyje wspomnieniem dawnej wielkości i sławy.

Pogodę mamy przepiękną, ciepło i wiosnę w całej pełni. Zwiedzamy miasto, a najpierw wzgórze Akropolis, oko zachwyca się malowniczem jego położeniem i szczątkami jego pysznych budowli. To wszystko, co nas tu otacza, jest dla nas nowością, z wyjątkiem Greków, którzy zatracili stroje narodowe i wyglądają, jak inni Europejczycy. Niższe warstwy ludności, to przeważnie niesumienni oszuści, strzedz się ich należy, bo wyzyskują nieostrożnych, jak tego doznaliśmy i na sobie.

(Dok. nast.).

X. Dr. I. Górka.

Nowe Kolegium serafickie Braci Mniejszych OO. Reformatów we Lwowie. Z dniem 1. września 1913 r. otwierają OO. Reformaci przy klasztorze we Lwowie kolegium serafickie dla swojej prowincyi. Przyjmować będą zdrowych, zdolnych, z ukończoną czwartą klasą ludową uczniów, w celu przygotowania ich do stanu kapłańskiego w Zakonie.

Rodzice, lub opiekunowie, którzyby chcieli oddać synów swoich do kolegium, niech się zgłoszą listownie po bliższe objaśnienia najdalej do 20. sierpnia r. b.

Adres: O. Waleryan *Gawędziński*, Gwardyan OO. Reformatów we Lwowie, ul. Janowska 66.

Doroczne rekolekcye dla P. T. Duchowieństwa rozpoczną się w Kolegium OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem dnia 25. sierpnia wieczorem i odbywać się będą w dniach 26., 27. i 28. sierpnia. Zjazd na rekolekcye nastąpi dnia 25. sierpnia.

Wczesne zawiadomienia o wzięciu udziału w tegorocznych ćwiczeniach duchownych nadsyłać należy na ręce Rektora Zakładu, ks. Jana Rostworowskiego T. J.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. tarnowska.

Nowowyświęceni księża przeznaczeni na wikarych: Baczewski Stanisław do Łącka, Chmiel Jan do Szczepanowa, Dąbrowski Michał do Mikluszowic, Duchiewicz Roman do Mielca, Gajek Józef do Kolbuszowej, Habela Maryan do Ryglic, Japoł Stanisław do Limanowej, Kornaus Wojciech do Wilczysk, Mieczysławski Jan do Rzezawy, Mróz Walenty do Kolbuszowej, Potoniec Jan do Zassowa, Prokopek Wincenty do Zassowa, Pyzikiewicz Leon do Lipnicy Mur., Rajca Piotr do Zakliczyna, Rapacz Andrzej do Chomranic, Skibniewski Alojzy do Łącka, Słonina Wojciech do Otfinowa, Sokołowski Jan do Wojnicza, Teper Jan do Tuchowa, Trojnacki Mieczysław do Wielopola, Warecki Piotr do Dębicy.

Przeniesieni XX.: Piotr Lewandowski z Szczepanowa do Nowego Sącza, Jakób Luraniec z Jadownik do Olesna, Jan Wójcik z Wojnicza do Bobowej, Władysław Mendrala z Tuchowa do Radłowa, Stefan Müller, katecheta w Star. Sączu, na admin. do Trzciany, Ludwik Czapieński z Łącka na admin. do Tylmanowej, Jan Łanowski z Mszany Dol. do Jakóbkowic, Marcin Rojek z Otfinowa do Ochotnicy Górnej, Józef Fasuga z Zassowa do Siedlec, Antoni Kania z Siedlec do Jadownik, Michał Orczyk z Kolbuszowej do Mszany Dolnej, Teofil Stawarz z Kolbuszowej do Ropczyc, Ludwik Jachna z Tylmanowej do Uszwi, Karol Padykuła z Lipnicy Murow. do Bochni, Józef Leśniak z Mikluszowic na admin. do Złotej, Wolski Bartłomiej z Trzciany na admin. do Wojakowej, Roman Skwirut z Chełmu do Star. Wiśnicza, Jan Zięba z Wielopola do Chełmu, Jakób Stosur z Limanowej do Lubziny.

Zmiany w klasztorach OO. Reformatów.

Wybrani gwardyanami: w Przemyślu O. Eustachy Werner, w Zakliczynie O. Gabryel Bobrowski, w Wieliczce O. Walenty Starmach.

Przeniesieni: O. Ireneusz Kmiecik z Kęt do Lwowa na wikarego klasztoru i magistra kleryków, O. Alfons Kogut z Krakowa do Wieliczki na magistra nowicyuszów, O. Tacyan Olbrych z Krakowa do Wieliczki na wicemagistra nowicyuszów, O. Patrycy Antosz z Przemyśla do Kęt, O. Kazimierz Kiec z Zakliczyna do Sądowej Wiszni na wikarego klasztoru.

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w Worochcie w dniach 26., 27. i 28. sierpnia b. r. Początek 25. sierpnia wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Domu księży w Worochcie.

Na dom polski w kutach nadesłał X. Józef Podmokły 4 korony.

